

RYBAK MORSKI TYGODNIK PRACOWNIKÓW RYBOŁÓWSTWA MORSKIEGO

NR 13 (130)

31 MARCA 1955 R.

CENA 40 GR

Według prowizorycznych obliczeń, do 30 marca br. rybołówstwo morskie wykonało łącznie miesięczny plan połowów w 81,1 proc. Przedsiębiorstwa państwowe uzyskały 93 proc., w tym „Odra” — 132,4 proc., „Barka” — 108,7 proc., „Szkuner” — 102,9 proc., „Dalmor” — 101,1 proc., „Arka” — 89 proc., „Kuter” — 79,7 proc., „Korab” — 78,8 proc.

Spółdzielczość wykonała ogółem plan w 67,5 proc., a rybacy indywidualni — 69,3 proc. zadań miesięcznych.

Wyładunki w ostatnim dniu miesiąca podniosły wydatnie końcowy wynik walki o plan marca.

W dniu 30 marca rybołówstwo morskie wykonało zadania połowowe na I kw. br. w 100,6 proc.

Jan Biliński, dyr. nac. CZRM

Zadania II kwartału

W PORÓWNIANIU do ub. r. przebieg wykonania zadań I kw. br. wykazuje dalszy postęp w pracy rybołówstwa morskiego. Przekroczony został zarówno plan połowów, jak i plan przetwórstwa oraz zbytu produktów rybnych. Pomyślne wykonanie nałożonych zadań nastąpiło w drodze konsekwentnej realizacji podstawowych założeń Narodowego Planu Gospodarczego na rok 1955.

Zasadniczy element walki o plan połowów — techniczna gotowość taboru pływającego zrealizowana została — w stosunku do założeń — w blisko 110 proc. we flocie dalekomorskiej oraz w ok. 103 proc. w przedsiębiorstwach połowów kutrowych (np. „Barka” eksploatowała w marcu wszystkie swoje kutry). Korzystne wskaźniki wykonania gotowości technicznej uzyskano przede wszystkim dzięki przedterminowemu zakończeniu remontów na szeregu jednostek dalekomorskich, jak również w wyniku zmniejszenia postojów poawaryjnych i międzyrejsowych. Po stoje te z 12,6 proc. w początkach 1954 r. spadły w I kwartale br. do 8,8 proc. w rybołówstwie dalekomorskim oraz z 12,1 proc. do 6,5 proc. w taborze kutrowym. Na szczególne wyróżnienie zasługują załogi „Dalmoru”, które w lutym nie straciły ani jednego dnia na remonty poawaryjne i międzyrejsowe, zaś spośród kutrowych — załogi „Barki”, gdzie postoje te wynoszą zaledwie 2,4 proc. taboro-dni kalendarzowych.

I kwartał br. charakteryzował faktyczne obniżenie wydajności w połowach bałtyckich na zaciąg, a marzec — również na taboro-dzień. W związku z tym wykonanie planu na leży przypisać właściwemu wykorzystaniu gotowości taboru do połowów: przedłużeniu czasu pracy w morzu i wykonaniu większej ilości zaciągów oraz wychodzeniu na połowy w dni świąteczne po straconych dniach sztormowych. W osiągnięciu pomyślnych wyników dopomogły też dobre warunki atmosferyczne w styczniu i lutym.

W porównaniu z I kwartałem ub. r. obniżyły się połowy demy, stosunkowo niekorzystne były również warunki dla połowów łososi i troci. W pewnym okresie wydajność kutrów łososiowych spadła do 4-5 kg, co spowodowało konieczność ich przebrojenia do połowów włokowych dorszy. Poważnie natomiast wzrosła ilość szprotów i śledzików z połowów bałtyckich. Dużo też wcześniej, bo w połowie lutego, rozpoczęto połowy na Morzu Północnym.

Podobnie jak w połowach — pomyślnie kształtuje się w zasadzie wykonanie planu w przetwórstwie oraz w zbycie ryb. Trudności wystąpiły w do stawach makreli i łososi (rezultat niezrealizowania planu połowów w tych asortymentach)

oraz w dostawach filetów dorszowych w miesiącu lutym, o czym zdecydował brak dostatecznej ilości opakowań. Równocześnie zaobserwowano zbyt małą aktywność zakładów przetwórczych CZPR w odbiorze znacznych nadwyżek szprotów i śledzików.

Plan połowów II kwartału br. w stosunku do założeń NPG wynosi 105,4 proc., a w porównaniu z wynikami uzyskanymi w tym samym czasie w roku 1954 — 116,3 proc. Założenia eksploatacyjne przewi-

dują wzmoczenie w okresie kwietnia i maja połowów makreli na Morzu Północnym przez trawlerzy i supertrawlerzy, przy czym jednostki te będą wyładowywać ryby świeże w Świnoujściu i Gdyni. W drugiej dekadzie kwietnia na Morze Północne wychodzi flotylla lugrotrawlerów, która pracować będzie w oparciu o statki — bazy. Szczytową wydajność łowisk dalekomorskich w sezonie wiosennym przewiduje się na początek maja, w związku z tym należy zapewnić na ten okres

wysoką gotowość techniczną taboru. Wykonanie zadań planu w zakresie gotowości, który przewyższa wykonanie II kwartału ub. r. o 6 proc. — wymaga przyspieszenia remontów na stocznich oraz sprawnego uzbrojenia lugrotrawlerów w Świnoujściu. Przed „Odrą” stoi równocześnie zadanie rozwinięcia na skalę przemysłową impregnacji i montażu sieci.

Z chwilą stwierdzenia rozproszenia stada dorszy kutry, a szczególnie większe jednostki powinny przejść do eksploatacji łowisk śledziowo-szprotowych. Wobec braku możliwości zapewnienia pomieszczeń dla zwiększonych załóg oraz niezbędnych warunków pracy przy połowach pławnicowych na Morzu Północnym, superkutry będą w II kw. łowić także na Bałtyku. W sezonie pławnicowych połowów łososi będzie je łowić 10 kutrów „Szkunera” oraz 12 kutrów spółdzielczych i indywidualnych. Rybołówstwo zalewowe zaś powinno się w tym okresie nastawić na połowy węgorzy oraz wiosenny sezon białej ryby.

W II kwartale br. wzrasta też o ponad 14 proc. — w porównaniu z analogicznym okre-



Przodujący warsztatowcy „Barki” — (od lewej) tokarz Edward Krymariys, kowal Wacław Bielicki i brygadzysta silnikowy Władysław Krzos

Fot. K. Kołodziej

(Dokończenie na str. 3)

Nie ma jeszcze współpracy

ZAKŁADY Rybne w Gdyni produkują różne konserwy, marynaty i wędzą ryby. Surowiec dostarcza im „Szkuner”, a w większości „Arka”. Czy współpraca między tymi przedsiębiorstwami i zakładami układa się dobrze?

Ostatnio usprawniono dostawę surowca rybnego. Ale niemal codziennie obserwuje się te lub inne niedociągnięcia, które trzeba niezwłocznie zlikwidować, aby zapewnić nieprzerwaną, rytmiczną produkcję zakładów. O nich właśnie rozmawialiśmy niedawno z dyrektorem zakładów, tow. M. Rynkowską.

— Każdego dnia o godz. 11 główny dyspozytor „Arki” ob. Z. Pawlik sygnalizuje nam — mówi tow. Rynkowska — że jutro o godz. 7 otrzymamy np. 10 ton ryb. A w rzeczywistości dostajemy o połowę mniej, jak np. 8 marca br. Z tych to powodów nie wykonaliśmy w styczniu planu ilościowego.

Z dalszych wypowiedzi wynika, że nie zawsze też bez przeszkód można odebrać ryby z arkowskiej chłodni oraz hali nr 1. Często bowiem o godz. 6 powstają tam zatory i samochody muszą czekać w kolejce niekiedy nawet 2 godziny na załadunek. Za ich przestoje Zakłady Rybne płać „grube” pieniądze Woj. Przedsiębiorstwu Hurtu Rybnego, od którego wy pożyczają ciężarówki.

Winę za to ponosi wyłącznie dział przeładunków „Arki”. Bo

np. 11 marca br. w ciągu 2 godzin (od godz. 5 do 7) załadowano tylko 4 wozy. Ciekawe, dlaczego dyspozytor J. Dembiński skierował do tej pracy jedynie 2 wózki?

Opóźnienia w dostawie względnie brak surowca są z kolei przyczyną zakłóceń w rytmiczności produkcji zakładów. Np. 8 marca br. — jak nas informuje kier. działu konserw olejowych, tow. H. Pańczyńska — z zamówionych 3,5 ton szprotów nie nadszedł ani jeden kilogram. Na skutek tego produkcja stanęła, a 140 pracowników poszło do domu.

Ale na tym nie kończy się jeszcze rejestr pretensji Zakładów Rybnych pod adresem „Arki”. Narzekają z tych zakładów tow. Rynkowska i na to, że surowiec rybny przychodzi w brudnych opakowaniach. Często też skrzynki pękają i rozsypują się podczas transportu. A jak na to reagują pracownicy „Arki”? Na składane niejako krotnie reklamacje odpowiada ją beztrosko: „Nie chcecie surowca, to nie. Chętnie weźmie go inny zakład”.

„Arka” nie ma również odpowiednich skrzynek do transportu szprotów. Zakłady Rybne otrzymują je zazwyczaj w skrzynkach po 35 - 40 kg, podczas gdy ryby te należy pakować w skrzynkach 30-kilogramowych, inaczej obniża się ich jakość.

— Czasem zdarza się tak — skarżą się z kolei arkowcy —

że Zakłady Rybne nie przyjmują całego zamówienia, które złożyli poprzedniego dnia. Choć ciał zdarza się to rzadko, niemniej przypadki takie sprawiały „Arce” niemało kłopotu.

Jak widać, współpraca odnośnie zamówienia, dostawy i odbioru surowca pozostawia jeszcze wiele do życzenia. Wiedzą o tym dobrze zarówno tow. Rynkowska, „Arki”, jak i Zakładów Rybnych. Lecz nikt do tychczas nie zadał sobie trudu, aby zacieśnić współpracę. Np. „Arka” nadal dostarcza do przerobu surowiec w brudnych skrzynkach, a tymczasem maszyna do mycia skrzynek stoi nieczynna od 2 miesięcy w składzie opakowań przy ul. Jana z Kolna.

Zakłady Rybne monitorowały już dwukrotnie i przypominały w CZPR, aby dostarczono im przyczepy, które podstawiałyby się każdego dnia pod chłodnię „Arki”. W ten sposób można by częściowo „rozkorkować” zator w czasie załadunku ryb. Zakłady zaś nie ponosiłyby strat za przestoje. Lecz CZPR dotychczas nie pokwapił się odpowiedzieć na te propozycje.

Wydać się, że najwyższy już czas, aby usprawnić dostawę surowca do Zakładów Rybnych poprzez zlikwidowanie tych wszystkich bolączek i niedociągnięć. Wtedy i konsument otrzyma przetwory wyższej jakości i obniżą się koszty własne przetwórstwa. (m)

in. mgr Edmunda Kordyla, dr Józefa Popiela, inż. Stanisława Rutkiewicza, mgr Andrzeja Ropelowskiego, Szczepana Mularczyka i innych.

Tego samego dnia odbyła się podobna uroczystość w Gdańskim Urzędzie Morskim, na której odznaczono 106 pracowników, a wśród nich znanych pracowników administracji rybackiej: Idziego Blewaskę z Helu, kpt. Jerzego Kossakowskiego z Helu, insp. Wacława Biedrzyckiego z Kątów Rybackich, Józefa Rękawka z Gdyni i innych.



W tym samym dniu obchodzono też rocznicę wyzwolenia w Morskiej Centrali Zaopatrzenia w Gdyni. Na akademii medale otrzymali ob. ob. Alfons Kalkowski, Mieczysław Łobacz, Irena Maracewicz, Andrzej Niemiec, Maria Stiepał i Marian Szmatała.

W dniu 28 marca br. na akademii w przedsiębiorstwie „Kuter” w Darłowie wyróżniono 8 pracowników, wśród nich szypa Stanisława Ceynowę, Jana Olejnika, Izidora Wysockiego i innych.

W dniu 30 marca br. odbyła się akademie w „Dalmorze”, podczas której udekorowano medalami 37 pracowników, m. in. kpt. Stefana Brąglewicza, Sabinę Piotrowską, st. rybaka Wacława Kucharskiego, Franciszka Niżnika i Bronisława Warmbiera.

W przedsiębiorstwach „Arka”, „Szkuner” i „Korab” — w związku z zagrożeniem planu marcowego — przesunięto termin akademii i wręczenia medali na pierwsze dni kwietnia br.

Aby wykonać zagrożony plan...

W niedzielę dnia 27 marca br. wiele załóg kutrowych, zdając sobie dobrze sprawę z poważnego zagrożenia planu miesięcznego — wyszło na połowy. I tak na łowiskach władysławowskich i kłajpedzkich znalazły się tego dnia łącznie 32 jednostki „Arki”, w tym 9 z bazy helskiej. Ponadto z Gdyni łowiło 6 kutrów „Jedności Rybackiej” i 1 kuter rybaka indywidualnego, a z Władysławowa — 8 kutrów „Jedności Rybackiej”, 6 jednostek „Gryfu” i — trzeba to podkreślić z prawdziwym uznaniem — po raz pierwszy aż 9 kutrów rybaków indywidualnych. Widocznie i te załogi zrozumiały, że po tylu dniach sztormowych w marcu i w obliczu zagrożenia planu, po łowy niedzielne są czynem rozsądnym, podobnie jak podczas żniw zbieranie w święta zboża.

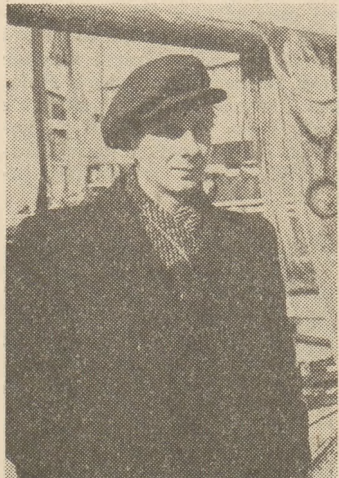
Na łowiskach zachodnich pracowało tego dnia 19 jednostek z „Korabii”, 12 z „Barki” i 5 z „Kutra”.

Tak więc łącznie w niedzielę 27 marca łowiło na Bałtyku 98 kutrów, co przy przeciętnej wydajności z zaciągu wynoszącej ok. 20 skrzyniek ryb i 4 zaciągach — podniosło realizację planu miesięcznego o ok. 300 ton.

(Dokończenie na str. 2)

Nasi kandydaci na III Ogólnopolski Kongres Obronców Pokoju

23 marca br. odbyło się w Warszawie posiedzenie Prezydium Polskiego Komitetu Obronców Pokoju. Na tym posiedzeniu postanowiono zwołać na dzień 3 kwietnia br. w War



Fot. J. Uklejewski

Zbigniew Bruski

szawie III Ogólnopolski Kongres Obronców Pokoju, który podsumuje dotychczasowe osiągnięcia, nakreśli plan dalszej akcji oraz kampanii zbierania podpisów w Polsce pod wiedeńskim apelem Światowej Rady Pokoju. Kongres wybierze również delegację polską na Międzynarodowe Zgromadzenie Sił Pokoju, które odbędzie się pod koniec maja br. w Helsinkach (stolica Finlandii).

W miastach i wsiach odbyły się liczne zebrania zorganizowane przez komitety Frontu Narodowego i komitety obrońców pokoju. Na tych zgromadzeniach społeczeństwo nasze wyraziło poparcie dla uchwał Biura Światowej Rady Pokoju,

protestowało przeciwko remilitaryzacji Niemiec zach. i żądało zakazu broni masowej zagrady oraz wybrało delegatów na Ogólnopolski Kongres Obronców Pokoju.

Gdyńscy rybacy i pracownicy ładowi delegowali na kongres ludzi cieszących się powszechnym zaufaniem.

Arkowców reprezentować będzie na kongresie Zbigniew Bruski (na zdjęciu), kierownik działu planowania. Jego kandydatura spotkała się z jednomyślnym poparciem nie tylko wszystkich uczestników zebrania, które odbyło się 24 marca br., ale także i tych, którzy byli w morzu na połowach. Jest on bowiem nie tylko dobrym działaczem społecznym.

W dniu 25 marca br. rybacy i pracownicy ładowi „Dalmoru” stawili się licznie na masówkę, na której wybrali delegatem tow. Eugeniusza Bobkiewicza, pracownika działu ekonomicznego i zastępcę przewodniczącego Miejskiego Komitetu Frontu Narodowego w Gdyni.

Z KRAJU RAD

Jak podaje korespondent „Prawdy” z Murmańska, tamtejsi rybacy przekroczyli plan kwartalny, odławiając około 5,5 milionów pudów ryb (pud = 16,38 kg, a więc w sumie odłowili ponad 88000 ton).

Przezwyciężając trudności związane z nocą polarną i częstymi sztormami, w dniu 20 marca br. rybacy poławiający śledzie przekroczyli o 16 proc. plan I kw. br.

Porozumawiamy O fałszywym koleżeństwie

Ostatnio w bazach rybackich powtarzają się wypadki kradzieży ryb i sprzętu. Ale nie zawsze udaje się od razu wykryć sprawców, gdyż świadkowie tych karygodnych czynów milczą w imię... koleżeństwa. Poniżej zamieszczamy artykuł St. Kłosa z nr 12(532) „Trybuny Wolności”, który wyjaśnia, że jest to koleżeństwo fałszywe.

PRZEPRASZAM czytelników, że wbrew zwyczajom naszej cotygodniowej rozmowy, nie wymienimy tym razem ani nazwisk osób związanych z wydarzeniem, o którym będzie mowa, ani też dokładnego miejsca tego wydarzenia. Czynie to nie dlatego, że chcę kogoś ochronić lub sprawę zamazać. Wręcz przeciwnie. Sprawa trzeba „rozgrzyźć” do końca. Zło — a chodzi tu o zło społeczne i moralne — trzeba wyplenić do reszty. Zdaje się jednak, że nie wymieniając tym razem nazwisk będzie właśnie łatwiej to uczynić. Osądźcie jednak, proszę, sami.

Otóż kilka dni temu otrzymałm od ob. S., pracownika pewnego łódzkiego zakładu pracy list, w którym opisuje on następującą sprawę: Z końcem grudnia ub. roku zauważył on, że jeden z pracowników dopuszcza się kradzieży przedmiotów fabrycznych. Zawiadomił on o tym komendanta Straży Przemysłowej. Komendant na miejscu przeprowadził rewizję, po czym ów pracownik, który dopuścił się kradzieży, został aresztowany. Od tego czasu niektórzy pracownicy, koledy aresztowanego przesładowali ob. S., obrzucając wyzwiskami i obelgami, jak mogą zatruwać mu życie.

Tyle, jeśli chodzi o same fakty. Co należy o nich sądzić?

Oczywiście, koleżeństwo jest cechą bardzo piękną, pożyteczną,

można powiedzieć — socjalistyczną. Ale tylko wtedy, gdy wyraża się ono w solidarności w sprawach pięknych, pożytecznych, socjalistycznych. Jakże można nazwać koleżeństwem solidaryzowanie się z przestępcą, złodziejem?

Jeszcze wtedy, gdy fabryki były własnością kapitalistów, gdy fabrykanci czerpali olbrzymie zyski z pracy robotnika, świadomi robotnicy nie solidaryzowali się, ba! występowali przeciw tym, którzy kradli w fabryce. Bynajmniej nie dlatego, że szkoda im było majątku fabrykanta. Chodziło o coś wręcz przeciwnego. Chodziło mianowicie o to, że nie tędy prowadziła droga do zmiany na lepsze życia ludzi pracy.

Zmienić życie ludzi pracy, zasadniczo zmienić, mogła tylko walka o pełne wywłaszczenie fabrykantów, o pozbawienie ich władzy, a nie wynoszenie ukradzionego tego lub innego przedmiotu. Fabrykanci zresztą tych drobnych kradzieży, choć je ścigali, najmniej się bali. Bali się natomiast i krwawo ścigali świadomych robotników, choć nie wynoszących niczego z fabryki, ale walczących przeciw wyzyskowi, o wyzwolenie.

Zwyciężyliśmy w tej walce. Nasze fabryki nie są już własnością fabrykantów, lecz własnością społeczną — moją, twoją, naszą — własnością ogółu, własnością socjalistyczną. Produkcję w tych fabrykach coraz więcej i lepiej,

budujemy nowe fabryki dla dalszego rozwoju produkcji — nie dla zysku fabrykantów, ale dla naszego dobra.

Złujemy choć nie po pańsku, ale coraz lepiej. Idziemy naprzód. Jednak wszystko to zależy od nas; każda oszczędność, każde podniesienie wydajności pracy, każde usprawnienie techniczne i organizacyjne, każda obniżka kosztów własnych — to dalszy krok naprzód w podnoszeniu naszej stopy życiowej. Im więcej, lepiej, taniej, produkować będziemy w naszym własnym fabrykach, tym więcej będziemy mieć.

I oto w łódzkiej fabryce niemieckiego pracownika przywłaszczu sobie — powiedzmy wyraźnie — kradnie naszą wspólną, socjalistyczną własność i znajdują się tacy, którzy w imię najbardziej fałszywie pojętego „koleżeństwa” solidaryzują się z nim i piętnują tego, kto tę kradzież zdemaskował. Kogo właściwie okradziono? Scheiblera, Grohmana, Poznańskiego? To przecież okradziono ciebie, mnie, nas wszystkich. Skradziono własność socjalistyczną, która jest własnością świętą, bo należy do nas wszystkich. Ktoś ma ochraniać, bronić tej naszej własności, jeśli nie my sami? Kto właściwie okazał się koleżeński — czy ci, którzy są wyrozumiali dla kradzieży, czy ten, kto uchronił przed kradzieżą naszą wspólną własność? Trzeba powiedzieć wyraźnie, że ci, którzy — powodowani rzechomym „koleżeństwem” — stają po stronie tego, który rozkrada naszą społeczną własność, popierają oczywiście szkodnictwo, swą postawą podrywają naszą gospodarkę, hamują rozwój naszej siły i dobrobytu — czy chcą tego, czy nie chcą.

Nie chcemy, by w zatłoczonych fabrykach pleniły się intrygi, donosicielstwo, niekoleżeństwo; zwalczamy stosowanie lekką ręką administracyjnych czy sądowych kar. Ale właśnie dlatego jest obowiązkiem każdego członka załogi, zadaniem organizacji związkowych i społecznych chronić własność społeczną, nie dopuścić do trwonienia w jakikolwiek sposób naszych ciężko wypracowanych dóbr, nie pozwolić nikomu wykradać z naszej własnej kieszeni ciężko zapracowanej złotówki. Właśnie w imię prawdziwie pojętego koleżeństwa.

ST. KŁOS

Aby wykonać zagrożony plan...

(Dokończenie ze str. 1)

W tych warunkach specjalnej wymowy nabiera lekceważenie zadań przez załogi jedno stek „Szkunera”, który do dnia 26 marca wykonał 88,6 proc. planu. Żaden bowiem kuter tego przedsiębiorstwa nie wyszedł w niedzielę na łowiska. Fakt zaś, że w sobotę wieczorem komunikat PIHM przewidywał na dzień następny możliwość sztormu o sile wiatru 5-7° B — w niczym nie usprawiedliwia rybaków „Szkunera”. Bo przecież ten sam komunikat znał o owych 98 załóg, a mimo to nie rozeszy się one skwapliwie do domów, lecz czekały na wyjaśnienie sytuacji pogodowej — i wyszły w morze, aby dostarczyć ludziom pracy w kraju jak najwięcej poszukiwanych przez nich ryb.

Wnioski z tego niewątpliwie wyciągną rada zakładowa, aparat k. o. i podstawowa organizacja partyjna „Szkunera”. Jest to tym bardziej potrzebne, że załogi tego przedsiębiorstwa powinny świecić dobrym, a nie złym przykładem wszystkim władysławowskim rybakom.

PRZEGŁAD WYDARZEŃ międzynarodowych

Rankiem 27 marca Rada Republiki zatwierdziła układy paryskie. Reakcyjna większość Rady wzięła na swe barki brzemienie niezwykle ciężkiej odpowiedzialności za pogwałcenie woli narodu, za krok, który jest brzemienny w zgnębienie dla Francji skutki.

WOLA NARODU ZOSTAŁA ZŁAMANA

Wola narodu została złamana. Została złamana po ostrej walce, po zaciętej dyskusji, w toku której senatorowie — patrioci niejednokrotnie wskazywali, czym grozi Francji ratyfikacja układów. Zadecydował o tym fakcie brutalny, nieprzebierający w środkach nacisk Waszyngtonu i Londynu. Wspominaliśmy już w tym miejscu list Churchilla, który groził, że w wypadku niezatwierdzenia układów paryskich, miejsc Francji jako mocarstwa, zajmie kto inny. Dodajmy teraz znamienne depezę amerykańskiej agencji „United Press”, która wyraźnie oświadcza: „Stany Zjednoczone i Wielka Brytania wyraźnie ostrzegają Francję, że pomina ją (i przystąpią do zbrojenia Niemiec zachodnich na własną rękę) jeżeli i tym razem nie podejmie ona ostatecznej decyzji” — a zrozumiemy, w jakiej atmosferze toczyła się debata w Radzie Republiki.

CENA GŁUPOTY

Taki był właśnie główny argument szantażu, który powtarzał premier Faure: — „jeżeli nie przyłożymy ręki do zbrojenia Niemiec zach., nastąpi to pomimo to i wbrew nam”. I wielu senatorów uległo temu szantażowi, mówiąc o „fatalnej konieczności”, w obawie przed rzekomą izolacją, tj. odosobnieniem Francji.

Zwolennicy układów, walcząc o ich przeforsowanie, chwycili się jeszcze jednego haniebnego argumentu. Chcąc odwrócić uwagę opinii publicznej i senatorów od sprawy najważniejszej, sprawę wskrzeszenia militarysty niemieckiego, rozpetali wściekłą nagonkę antykomunistyczną.

Na oszczerstwa, w których powodzi usiłowano zatopić fakt zdrady interesów narodu francuskiego, odpowiedział m. in. pastor Rose, który przemawiał na wielkim wiecu protestacyjnym w Paryżu: „Każdy Francuz — powiedział pastor — dobrze zna historię głupca, który, gdy zaczynał padać deszcz, rzucał się do rzeki, żeby... nie zmoknąć od deszczu. Ludzie, którzy mówią, że grozi nam coś ze Wschodu i dowodzą, że wobec tego musimy na wszelki wypadek uzbroić hitlerowców, by odparować tę możliwość, w pełni przypominają mi właśnie owego głupca”.

Znamienne są te słowa pastora Rose o głupocie. Bowiem nie ulega wątpliwości, że ci senatorowie, którzy ulegając szantażowi Waszyngtonu i Londynu oddali swój głos za układami, licząc że w ten sposób przyczyniają się do ratowania mocarstwowego stanowiska Francji — ten właśnie grzech, grzech głupoty mają na sumieniu.

Bo przecież właśnie zatwierdzenie układów, zezwalających na odrodzenie militarysty niemieckiego, naraża Francję na odosobnienie, gdyż odrywa ją od jej naturalnych sojuszników, Związku Radzieckiego i Polski. Bo przecież właśnie teraz, kie-

dy Adenauer może swobodnie i oficjalnie zbroić Wehrmacht — stanowisko Francji jako mocarstwa staje się wątpliwe. Bo przecież nie można się łudzić co do tego, na którą kartę będzie nadal stawiał Waszyngton, skoro nie od dziś wiadomo, że sympatie swe ulokowali panowie Dulles i Eisenhower nie w Paryżu, a w Bonn. I nie ulega wątpliwości, że gdy neohitlerowcy z Bonn, uzbrojeni dzięki pomocy USA, zechcą zająć miejsce Francji w Europie, znajdą poparcie swych waszyngtońskich opiekunów.

CZYNNIK WZMOŻENIA BEZPIECZEŃSTWA W EUROPIE

Tę smutną, tę tragiczną prawdę rozumie naród francuski. I na pewno nie złoży on broni, na pewno będzie nadal walczył przeciwko polityce samobójstwa narodowego, którą usiłuje prowadzić na rozkaz obcych mocodawców jego rząd. Walki nie zaniecha też na pewno naród niemiecki, któremu nie uśmiecha się perspektywa zamienienia się w mięso armatnie. Lecz walka narodów, które nie chcą uznać polityki swych rządów, nie przekreśla całkowicie groźby, jaką stanowi dla pokoju zatwierdzenie układów paryskich zarówno przez Bundesrat boński, jak przez francuską Radę Republiki. I w obliczu tej groźby nie mogą pozostać bezczynnie kraje naszego obozu, wśród nich i Polska.

Stanowisko naszych krajów w tej sprawie jest jasne. Dali temu wyraz narady przedstawicieli ośmiu krajów — uczestników konferencji moskiewskiej, które odbyły się niedawno w Moskwie. W toku obrad podkreślono ponownie, że w wypadku ratyfikacji układów paryskich zawarty zostanie między 8 państwami układ o przyjaźni, współpracy i pomocy wzajemnej oraz utworzone zostanie wspólne dowództwo wojskowe. Jak stwierdza komunikat radzieckiego MSZ, konsultacje wykazały całkowitą zgodność poglądów co do zasad takiego układu oraz organizacji wspomnianego wspólnego dowództwa. Z projektowanymi posunięciami zgodziła się Chińska Republika Ludowa.

Jeżeli więc zatwierdzenie układów zezwalających na wskrzeszenie Wehrmachtu jest bezsprzecznie krokiem zwiększającym napięcie w stosunkach międzynarodowych, to ten wyraz siły i zdecydowania krajów obozu pokoju może służyć i służy interesom wzmocnienia bezpieczeństwa w całej Europie. Nic bowiem nie jest lepszym środkiem ochłodzenia niebezpiecznych zapędów agresorów wszelkiej maści, jak zdecydowana postawa państw stojących na straży interesów pokoju.

Słuszność tego twierdzenia wydaje się potwierdzać fakt, że o możliwości nawiązania rozmów czterech mocarstw zaczęli przebąkiwać ci, którzy byli im dotąd jak najbardziej przeciwni. Obwarowując się mnóstwem zastrzeżeń, które mają być furtką dla sprawnego wycofania się z zajętych pozycji, zaczęli mówić o możliwości zwołania narady przedstawicieli czterech mocarstw Dulles i Eisenhower.

Obóz pokoju zdecydowanie dąży do utworzenia drogi rokowania, nie rezygnuje z prób do tego wiodących. Świadczy o tym odpowiedź przewodniczącego Rady Ministrów ZSRR Bułganina na pytanie korespondenta TASS.

„Rząd radziecki — powiedział tow. Bułganin — tak jak poprzednio, ustosunkowuje się pozytywnie do wysuniętej przez prezydenta Stanów Zjednoczonych koncepcji narady wielkich mocarstw, jeśli ma się na myśli naradę, która przyczyniłaby się do zmniejszenia napięcia w stosunkach międzynarodowych”.

Odpowiedź ta wskazuje, że nie dając się zaskoczyć żadnym knowaniem imperialistów, Związek Radziecki nie rezygnuje z dalszej walki o pokojowe rozwiązanie problemów polityki międzynarodowej.

Zamierzenia „Belony“

N AJBLIŻEJ spółdzielni „Belona“ położonym punktem dostawy ryb słodkowodnych jest podhurtownia WPHR w Wolinie, odległa o 40 km, a ryb morskich — kombinat „Odra“ w Świnoujściu, leżący jeszcze dalej, bo aż 78 km. Dla dostaw tych potrzebny jest zazwyczaj własny transport samochodowy. W szczytowych okresach połowów wymagają one nawet uzupełnienia środków transportowych drogą najmu. Zrozumiałe, że w tych warunkach zagadnienie dostawy ryb nieprzerobionych w najwyższej klasie, szczególnie w okresie letnich upałów, stanowi dla spółdzielni bardzo trudny problem do rozwiązania.

Do roku 1954 spółdzielnia „Belona“ ograniczała się do wstępnego przetworstwa ryb morskich, wyładowywanych z jej jednostek w bazach Dziwnów i Świnoujście, przy czym w Świnoujściu tylko solono śledzie. W Dziwnowie zaś w okresach wydajnych połowów dorszy — wobec braku pomieszczenia i urządzeń — nie można było wypatroszyć całej masy ryb i trzeba było zbywać ich część w stanie pełnym. Wędzarnia w Dziwnowie czynna była jedynie w sezonie letnim, aby zaopatrywać kolonie letnie i wczasowiczów w świeże ryby wędzone.

W roku 1954 uruchomiono w kołobrzesckiej bazie spółdzielni 10-piecową wędzarnię (po dawnych zakładach rybnych). Przerabia się tam surowiec własny oraz zakupione w PPIUR „Baraka“ śledziki bałtyckie i niewymiarowe dorsze.

Ryb, które odławiali spółdzielcy z Niechorza, Rewala, Międzyzdrojów nie przerabiano w spółdzielni, lecz dostarczano do przedsiębiorstwa „Baraka“ w Kołobrzegu i „Odra“ w Świnoujściu.

Analiza przeprowadzona na I konferencji partyjno-ekonomicznej w „Belonie“ (5 września 1954 r.) wykazała duże zerwy, tkwiące w możliwościach rozwoju przetworstwa opartego o własny surowiec. Dla tego też postanowiono rozbudować w najbliższej przyszłości urządzenia przetwórcze w Dziwnowie.

Obecnie spółdzielnia nie ma odpowiednich zabudowań. Czy ni więc starania u władz terenowych o przydzielenie jej budynków po dawnej przystani Żegluga Przybrzeżnej, oddległych ok. 200 m od siedziby zarządu. Według opinii fachowców z KZ SRM w Gdyni i „Belony“, nadają się one na przetwórnice i przystosowanie urządzeń wewnętrznych nie będzie wymagało specjalnie dużych nakładów.

Dążąc do dalszego wzrostu połowów kutrowych i łodziowych, „Belona“ zamierza zwiększyć ilość surowca przerabianego we własnej przetwórni i w ten sposób skrócić cykl produkcyjny przerobu ryb. Przyczyni się to również do rozwoju takich rybackich placówek spółdzielczych, jak Niechorze i Rewal, które dotychczas nie są rentowne.

Podejmując decyzję rozbudowania przetworstwa, aktyw spółdzielni „Belona“ bierze pod uwagę nie tylko sprawę właściwszego wykorzystania surowca, lecz również dąży do postawienia gospodarki spółdzielni na zdrowych zasadach ekonomicznych. Bowiem dopiero po urzeczywistnieniu tych zamierzeń roczny bilans zamknie się nadwyżką. Będzie też można dać zatrudnienie członkom rodzin rybaków i pracowników ławowych z Dziwnowa, dzięki czemu zwiększą się zarobki spółdzielców.

Założenia eksploatacyjno-techniczne przetworstwa przewi-

dują, że przy pełnym wykorzystaniu własnego surowca „Belona“ przerobi ogółem ponad 2200 ton ryb rocznie, wykorzysta więc niemal trzykrotnie masę surowca z połowów jednostek bazujących w Dziwnowie, Świnoujściu, Międzyzdrojach, Niechorzu, Rewalu i Kamieniu Pomorskim przerabiana będzie:

patroszenie	960 ton
solenie	500 ton
w przetwórstwie właściwym —	
wędzarnictwo	316 ton
marynaty	300 ton
konserwy	160 ton

Pozostała ilość, około 300 ton ryb słodkowodnych, łowionych na morzu oraz na Zalewie Kamieńskim przeznaczona jest do zbytu w stanie świeżym przez WPHR oraz sprzedaży detalicznej we własnych placówkach. Aby wykorzystać te zwiększone zadania produkcyjne, stan zatrudnienia w grupie fizycznej powinien obejmować 90 osób przy 10-osobowym zespole pracowników umysłowych, zajmujących się zaopatrzeniem i zbytem.

Przewidywany dochód z przetworstwa i własnej sieci handlu detalicznego w Międzyzdrojach i Kołobrzegu, a okresowo — w Ustroniu Morskim, Niechorzu i Dziwnowie powinien wynieść ponad 3 miliony zł.

Wędzarnię przemysłową w Kołobrzegu zamierza się traktować odrębnie i zaopatrywać — jak dotychczas — w surowiec własny i ryby niewymiarowe nabywane w „Barce“. Jeśliby jednocześnie tam była uruchomiona marynaciarnia.

Nadwyżki z rozszerzenia działu przetworstwa pokryją wszystkie dotychczasowe niedobory budżetowe, jakie w ostatnich latach miała „Belona“ właśnie na skutek zaniedbania przetworstwa.

MICHAŁ OSTROWSKI

OD REDAKCJI: Sprawa podniesienia na wyższy poziom pracy spółdzielni „Belona“ dojrzała do dyskusji. Tym bardziej, że w ciągu ostatnich lat wzrastały niepokojąco deficyty tej spółdzielni.

Zamieszczony artykuł pracownika spółdzielni drukujemy (z małymi skrótami) jako pierwszy głos w dyskusji na temat uzdrowienia jej gospodarki. Do dyskusji zapraszamy przedstawicieli KZ SRM, CZPR i CZRM.

Z narady MCZ — KZ SRM

Wiele się wyjaśniło

Od dłuższego czasu Morska Centrala Zaopatrzenia i Krajowy Zw. Spółdzielni Rybołówstwa Morskiego nie znajdowały wspólnego języka. MCZ bowiem wyrażała opinie, że większość spółdzielni rybackich nie zna stanu technicznego eksploatowanych silników i dlatego próbują one zabezpieczyć się przed ewentualnymi przestojami magazynowaniem nadmiernej ilości części zamiennych. Spółdzielcy zaś (z KZ SRM na czele) twierdzili, że MCZ nie dostarcza na czas zamówionych części, przez co ponoszą straty sięgające w ub. r. 8558 ton ryb.

Oskarżenie było poważne. I dlatego kierownictwo MCZ zwołało w dniu 14 bm. konferencję z udziałem przedstawicieli KZ SRM i wszystkich spółdzielni.

I cóż się okazało?

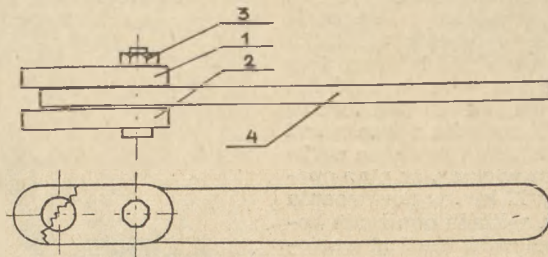
Przedstawiciele MCZ wykazali na wielu konkretnych przykładach, że takie spółdzielnie,

jak np. „Pokój“, „Łosoś“ i „Belona“ zamawiają części zamienną na wyrost. Trzeba zatem było obciąć nieprzemysłowe zapotrzebowania. Nado to powodu niedbałej obsługi silników jednostki spółdzielcze często ulegają awarii. Straty powstałe w ub. r. na skutek zatarcia lub kompletnego zniszczenia cylindrów w silnikach „Callesen“ np. w „Gryfie“ wyniosły 120 000 zł, w „Belonie“ — 220 000 zł, w „Łososiu“ — 40 000 zł. Dlatego też MCZ uważa, że w spółdzielniach należy podnosić gotowość techniczną taboru nie przez zwiększanie dostaw części zamiennych, lecz przede wszystkim drogą zmniejszenia ilości awarii.

Na naradzie wyjaśniono również nieporozumienie, które wynikło na tle skreślenia przez MCZ niektórych pozycji w planach zaopatrzenia. KZ SRM i spółdzielnie początkowo rozumiały, że pozycje te w ogóle nie zostaną zrealizowane. Tym

Klucz do odkręcania śrub dwustronnych

W Warsztatach Pogotowia Technicznego trzeba często odkręcać śruby dwustronne tzw. szpilki. Przysparza to kłopotu monterom dlatego, że nie mają odpowiednich narzędzi. Najczęściej używają też do tego specjalnie wygiętych kleszczy z ząbkami naciętymi na sztykach lub tzw. żabek.



Niedawno zgłoszono w Stoczni im. Komuny Paryskiej pomysły racjonalizatorskie, mające na celu usprawnienie pracy monterskiej. Jest to projekt specjalnego klucza do śrub dwustronnych. Klucz ten jest prosty w konstrukcji, tani w wykonaniu i dogodny w użyciu. Składa się on z dwóch zewnętrznych sztych (1 i 2) wyciętych z otworami z płaskownika. Szczęki zewnętrzne połączone są gwintowanym bolcem (3) z rękojeścią (4), stanowiącą jednocześnie trzecią wewnętrzną sztykę z naciętymi ząbkami. Klucz stosuje się w ten sposób, że nasadza się szczęki wewnętrzne na odkręcaną śrubę i zaciśnięciem jej w nich za pomocą nacisku na rękojeść klucza. Dzięki dobraniu odpowiedniej długości ramienia „A“ odkręca się śrubę (i

wkręca) bez wielkiego wysiłku.

Klucze takie można wykonać w każdym warsztacie ślusarskim. Dla różnych średnic śrub należy zrobić kilka kluczy z odpowiednio dobranymi otworami w szczękach.

Narzędzie to nie tylko ułatwia pracę, lecz również zwiększa jej bezpieczeństwo, gdyż zabezpiecza przed ześlizgnięciem się, co niejednokrotnie było przyczyną skaleczeń dłoni.

czasem zakwestionowano tylko wątpliwe pozycje, na które gł. dyspozytor MCZ musi mieć do datkowe uzasadnienie.

Spółdzielcy chwalili na ogół pracę MCZ. Krytykowali jedynie to, że nie otrzymują na czas części zamiennych. Z tej też przyczyny przedłużają się postoje jednostek. Na skutek braku łożyska oporowego opóźnił się np. o 33 dni remont silnika „Scandia“ na „Wła 90“. Brak tarczy zębatej do sprzęgła w silniku „Buckau Wolf“ na „Wła 85“ był powodem 92-

dniowego przestoju jednostki. Z braku zaś łożysk kulkowych do silnika „Callesen“ przeterminowano o 30 dni remont kutra „Wła 96“. Część winy za to — jak wynikało z wyjaśnień — spada na Puckie Zakłady Mechaniczne, które nie wykonywały w terminie zamówień MCZ.

A więc wiele się już wyjaśniło. Chodzi jednak o to, aby z tej narady zarówno spółdzielcy, jak i kierownictwo MCZ wyciągnęli odpowiednie wnioski. G

Śladem naszych artykułów

„Przymiarki“ w inwestycjach są ze wszechmiar wskazane

Na artykule inż. R. Wiśniewskiego pt. „Siedem razy odmierzyć — raz uciąć“ zamieszczony w numerze 49(114), otrzymaliśmy obszernie wyjaśnienie od kier. Działu Inwestycji Centralnego Zarządu Przemysłu Rybnego — ob. J. Kubina. Z odpowiedzi wynika, że CZPR podziela w całej rozciągłości pogląd, iż przy realizowaniu in-

westycji „przymiarki“ (propozycje) są ze wszechmiar słuszne. Ob. Kubin stwierdza, że w pracy przemysłu rybnego i prowadzonych przezeń inwestycjach trafiają się nieraz poważne trudności i błędy. Dlatego też CZPR wita z zadowoleniem chęć fachowej z nim współpracy przy usuwaniu trudności, które występują w foku opracowywania prototypów nowych maszyn i urządzeń.

Nasi dłużnicy

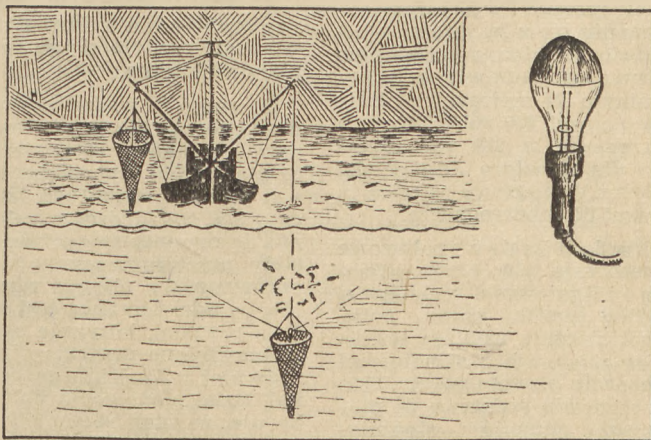
Wiele przedsiębiorstw i instytucji — nawet takich, które dotychczas szybko reagowały na naszą krytykę — zapomina o obowiązku odpowiadania na błędy i niedociągnięcia, ujawniane w artykułach naszego działu fachowego (na str. 4).

Przypominamy więc, że dotychczas nie otrzymaliśmy odpowiedzi z „Dalmoru“ na artykuł z nr 5 pt. „Szkolić załogi statków-baz“. Ministerstwo Żegluga i „Arka“ nie wyjaśniły również swego stanowiska w sprawie poruszonej w artykule pt. „Może to zrobić także „Arka“ (nr 6), a Centralny Zarząd Przemysłu Rybnego — w sprawie omówionej w tym samym numerze w notatce pt. „Zwiększą się dostawy wątrób dorszowych“. Ponadto Zakład Techniki MIR nie zawiadomił nas, jak zapatrjuje się na treść notatki pt. „Sygnalizujemy problem“ z nr 6. Nie mamy też odpowiedzi od „Arki“ na artykuł pt. „Doprowadzić ciepłą wodę do każdego stanowiska roboczego“, zamieszczony w nrze 7.

(g)

(g)

Znaczenie światła w połowach (5)



W poprzednich numerach omówiliśmy zastosowanie światła przy połowach w wiekach zamierzchłych i w rybołówstwie północno-zachodniej Europy. W tym numerze opiszemy metodę połowową wprowadzoną w rybołówstwie radzieckim.

Rysunek przedstawia sieć stożkową do połowów ryb pelagicznych za pomocą światła. Sieć tę opracował przed kilku laty prof. Borysow. Szybko znalazła ona zastosowanie w połowach kilki na Morzu Kaspijskim. Średnica koła stanowiącego podstawę stożka wynosi ok. 3 m. Pośrodku znajduje się lampa 1000 W, zasilana prądem stałym o napięciu 110 V. Wytrzymuje ona ciśnienie równe 8 atm. Dzięki temu można połować na głębokości do 80 m. W górnej części lampy znajduje się srebrny reflektor, którym można dowolnie kierować snop światła w górę i w dół.

Połowy siecią stożkową są na ogół bardzo wydajne. Jeden zaciąg daje zwykle kilkaset kilogramów ryb. Zaciągi trwają krótko i dokonuje się ich na przemian z obydwo burt statku łowczego.

(s)

O Nowej Pasłęce zapomniano

Ostatnio otrzymaliśmy alarmujący list od żony rybaka (nazwisko znane redakcji), która w imieniu mieszkanki Nowej Pasłęki prosi nas o pomoc w zainteresowaniu sprawami tej bazy zarządu spółdzielni „Pokój”. Sądymy, że nie tylko zarząd i organizacja partyjna „Pokój” zajmą się warunkami życia rybaków i ich rodzin w Nowej Pasłęce.

Mieszkańcy Nowej Pasłęki położonej nad brzegiem Zalewu Wiślanego — pisze nasza Czytelniczka — to rybacy, członkowie spółdzielni „Pokój”. Jest w naszej bazie wielu przodowników pracy (m. in. mąż mój wykonał roczny plan połowów w 210 proc.). Ale nikt się nie interesuje rybakami i ich rodzinami.

Jest u nas np. świetlica oświetlana tylko w godzinach od 17 do 21. Spółdzielnia nasza ma zespół artystyczny i kino. Ale czy oglądamy jego występy lub filmy? Owszem, w ub. r. mieliśmy „zaszczyt” gościć zespół aż... 3 razy. Wystawili to, co im dosłownie „z nosa kapnęło” — i tak, aby czym prędzej pojechać z powrotem do Tolkmicka. Jeden z członków zespołu powiedział, że wolał występować w Elblągu lub Krynicy Morskiej. A przecież Elbląg ma więcej różnych rozrywek, których brak u nas zupełnie.

W świetlicy wisi plan wyświetlania filmów, ale czy jest on wykonywany choć w 50 proc.? Nie! Np. 25 lutego br. mieszkańcy zebrali się w sali, gdzie miał być wyświetlany film. Ale już po godzinie rozeszli się z niczym do domów, ponieważ ekipa filmowa zamiast do Nowej Pasłęki — trafiła wprost do gospody w Braniewie. Jednakże członkowie ekipy potrafili pojechać do bazowego St. Pietkuna po ostateczne delegacji i potwierdzenie, że film był wyświetlony. Podobne wypadki zdarzają się często.

Na początku br. zapowiedziano, że 9 stycznia odbędzie się zabawa noworoczna dla dzieci. Jakież było rozczarowanie naszych pociech, kiedy zamiast

Dziadka Mroza oraz prezentów i zabawy — zobaczyły tylko świetlicową ob. Rafalską, gospodarza bazy Pietkuna i ob. Buchowieckiego. „Wyjaśniono” nam potem, że na zapowiedzianą uroczystość zabrakło kredytów. Musieliśmy więc dzieciom długo tłumaczyć, dlaczego Dziadek Mróz do nich nie zawitał.

Przykładów zaniedbania życia kulturalno - oświatowego w Nowej Pasłęce można by przytoczyć jeszcze więcej. Ale już te wystarczą, aby stwierdzić, że zarząd „Pokój” nie interesuje się sprawami naszej

To już za dużo

15 marca br. przyniesiono do sieciarni „Arki” w Gdyni kawę w nie wymytym po zupie wiadrze. Sieciarki zwróciły na to uwagę personelowi stołówki OZR. Interwencją tą odniosła wręcz nieoczekiwany skutek, bo następnego



go dnia nie otrzymały w ogóle kawy.

Jak twierdzi załoga sieciarni, wiadrem tym posługiwano się również przy myciu okien. Brakuje więc tylko, aby pocono z niego... konie. (o)

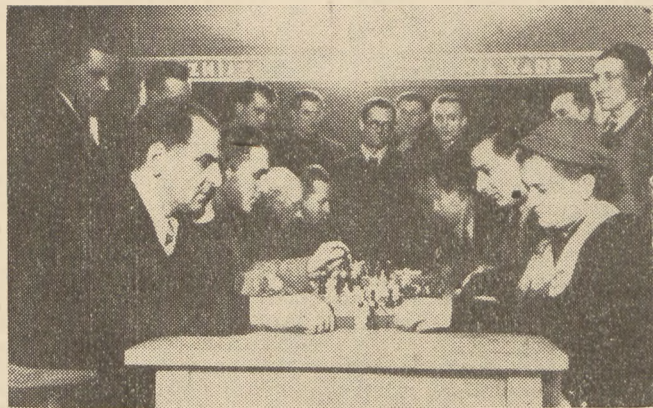
bazy. Zebrania rzadko się odbywają, a jeżeli czasem zawiąta do nas jakiś przedstawiciel z Tolkmicka, to zawsze bardzo się spieszy.

Dlaczego tak się dzieje? Bo Nowa Pasłęka jest podobno „trudną bazą”. Istotnie, jeśli zważy się, że na ok. 200 mieszkańców (w tym 40 rybaków) tylko 5 mężczyzn nie pije na codzień wódki, łatwo domyśleć się, dlaczego towarzysze z zarządu spółdzielni i organizacji partyjnej zwlekają z rozpoczęciem pracy uświadamiającej wśród rybaków. „I tak nie damy rady” — mówią.

Nam, żonom rybaków i matkom dzieci, chodzi przede wszystkim o to, by położono wreszcie kres panoszącej się u nas pladze pijaństwa. W obecnych bowiem warunkach, kiedy dzieci słyszą zbyt często nieprzyzwoite wyrażenia i płacz matek — trudno nam je wychowywać.

Załogi 4 jednostek „Kutra” wykonały już półroczny plan połowu ryb. Należą do nich rybacy z kutrów: „Dar 33” (szyper Fr. Wojdylewski, mot. L. Cholcha, st. rybak Z. Jaskólski, rybak St. Dukiewicz i praktykant A. Mazur) — 106 proc. „Dar 5” (szyper St. Ceynowa, mot. J. Tuszyński, st. rybak J. Januszkiewicz, rybak A. Pello

Szach — mat



W dniach od 14 do 26 lutego br. odbywał się w Przedsiębiorstwie Budowy Urządzeń Chłodniczych i Mechanizacji Rybołówstwa Morskiego w Gdyni turniej szachowy, który wzbudził żywe zainteresowanie wśród pracowników.

Na zdjęciu — (na pierwszym planie) z-ca dyrektora d/s adm. - finans. mgr. B. Petrowicz gra z maszynistką Z. Wiśniewską, (na dalszym planie) ślusarz G. Grochowski rozgrywa partię z inż. M. Moczykiem, ślusarz St. Machniewski — ze ślusarzem H. Chmieleńskim i gł. mechanik J. Wójtowicz — z frezerem E. Kolinem

Wyprzedzili czas

wski i prakt. M. Murdzia) — 101 proc., „Dar 15” (szyper W. Wicens) — 100 proc. i „Dar 19” (szyper J. Głowienko) — 100 proc. planu półrocznego.

Ponadto wiele załóg tego przedsiębiorstwa zrealizowało do 15 marca br. plan kwartalny. Wśród nich najlepsze wyniki osiągnęła załoga „Dar 34” z szyprem P. Łukasiewiczem

(130 proc.) i „Dar 16” z szyprem J. Panfilem (117 proc.).

Z. WÓJCİK
korespondent

Dlaczego?

... pracownicy „Szkunera”, którzy pakują filety do form, nie mają gumowych fartuchów? Aby za zabezpieczyć ubrania przed rozpryskującą się wodą, używają do tego pergaminowego papieru, który powinien służyć do pakowania filetów.

... zarząd spółdzielni „Pokój” nie rozstrzygnął skargi szypra St. Malinowskiego z Kątów Rybackich, którego pieniądze w wys. 1336 zł przywłaszczył sobie



ob. T. Rudowski? Ob. Malinowski wykonał 11 stycznia br. 46 zakrów, a ob. Rudowski sjałszował upoważnienie i podjął należność za tę pracę.

... zarząd spółdzielni „10-lecie” nie odebrał dotychczas węgla wypożyczonego swoim pracownikom? A tymczasem z braku opatu nie ogrzewa się budynku administracyjnego. (Z korespondencji N. P.).

... ekipa filmowa z kina w Sztutowie nie odwiedza regularnie Kątów Rybackich i Krynicy Morskiej? Mieszkańcy tych miejscowości skarżą się, że przyjeżdża ona tylko raz w miesiącu albo jeszcze rzadziej.

... kierownictwo OZR dartowskiego „Kutra” nie zapłaciło dotychczas ob. ob. M. Wąsik i Z. Maślankę za całonocną pracę w kuchni Domu Rybaka podczas ostatniej zabawy sylwestrowej?

... zarząd „Pokój” nie odpowiedział rybakom z Piasków, kiedy i czy w ogóle otrzymają talony na motocykle, na które złożyli podania jeszcze na początku stycznia br.?

... w magazynie „Szkunera” we Władysławowie nie ma ubrań ochronnych?

... w gospodzie ludowej nr 1 w Łebie nie ma książki życzeń i zażaleń? (Z korespondencji M. Prusinoskiej).

RYBAK Str. 5
MORSKI

Rybacy z „Wyzwolenia” chcą czytać, ale...

Ostatnio zaczyna się ożywiać praca kulturalno - oświatowa w spółdzielni „Wyzwolenie” w Świbnie, jak i w bazach Mikołajewo, Jantar i Stegna. Świetlice są czynne. Coraz też częściej odwiedzają je rybacy. Skarżą się jednak, że w biblioteczka świetlicowych nie ma nowych wydawnictw i że bez-

skutecznie dobijają się o książki fachowe.

Ponadto we wszystkich czterech bazach książki są jednakowe i na skutek tego słuszny pomysł rybaków o wymianie księgozbiorów między bazami — jak to mówią — „spalił na panewce”. Wobec tego muszą koniecznie znaleźć się fundusze na zakup nowości, które ukazują się na półkach księgarskich. Bez tego bowiem nie można myśleć o trwałym ożywieniu życia kulturalnego w bazach „Wyzwolenia”.

Kierownik bazy Jantar, ob. Błoński twierdzi, że zakup dla świetlic rybackich różnego rodzaju dzieciennych gier chyba celu. Natomiast rybacy chętniej przychodziliby do świetlicy, gdyby był tam np. bilard. Jednakże kierownictwo spółdzielni ma do tej propozycji zastrzeżenia. Ale czy naprawdę bilard jest nierozłącznie związany z hazardem? Chyba nie.

Wydaje się, że lepiej zakupić bilard do świetlicy, niż tolerować przebywanie rybaków poza świetlicą — np. w gospodzie. Tow. Kurczewski, nowy referent k. o. w „Wyzwoleniu” powinien to dobrze rozważyć. (gj)

ŚLADEM

Odpowiadając na notatkę pt. „Migło się z celem” (nr 2/119) „zarząd spółdzielni „Jedność Rybacka” informuje nas, że nasza krytyka o polowiczym wypełnianiu tablicy, na której wypisuje się nazwiska motorzystów — była słuszna. W związku z tym wybrano spośród aktywnych warsztatowego ob. Korko, który w porozumieniu z komisją przeciwwaryjną i nocną brygadą przeglądową wypisuje nazwiska przodujących i niedbających motorzystów.

Dyrekcja PPiUR „Arka” nadesłała nam wyjaśnienie na notatkę pt. „Nie dla rybaków” (nr 4/121), z którego wynika, że OZR dysponuje obecnie 2 samochodami, którymi dowozi się towar bezpośrednio do punktów usługowych. Ponadto zaopatrzone w talerze bufet w gdyńskim Domu Rybaka.

W nrze 6(123) pisaliśmy o braku oświetlenia na rampie przeładunkowej we Władysławowie (rubryka „Dlaczego?”), na co otrzymaliśmy odpowiedź ze „Szkunera”, że od 28 lutego br. rampa ta jest już oświetlana.

LMORIA

W patroszeniu dorszy na morzu przoduje w marcu załoga arkowskiego kutra „Gdy 193” z szyprem Franciszkiem Krawczykiem. Np. z ostatniego rejsu (w dniu 27 bm.) wyładowała ona 10500 kg dorszy wypatroszonych.

W dniu 27 marca odbyły się w Morskim Domu Kultury w Nowym Porcie powiatowe eliminacje zespołów artystycznych z resortu żegluga, w których m. in. brał udział chór arkowski, zajmując pierwsze miejsce. (Z korespondencji L. Steffanowskiej).

8 marca br. otwarto w Łebie świetlicę spółdzielni „10-lecie”. Najczęstszymi jej bywalcami są młodzi pracownicy. Niemniej też wiozłorów spędzają tam rybacy i pracownicy ładowi. (Z korespondencji M. Prusinoskiej).

Rybacy z Kątów Rybackich dobrze zabezpieczyli się w łód na lato. W styczniu br. wydobyli oni z Zalewu Wiślanego i zmagazynowali w bazie ok. 780 ton łodu.

Młodzież Zasadniczej Szkoły Rybołówstwa Morskiego w Darłowie dziękuje zetempowcom z MCZ za pomoc okazaną przy załadunku 2 silników, które ofiarowali naszej szkole. Szczególnie wdzięczni jesteśmy ob. Mieczysławowi Kaźmierczakowi, który najwięcej starał się o to, aby silniki te jak najszybciej wysłać do Darłowa. (Z korespondencji K. Makucha).



Jak żniwa — to żniwa

Witajtaż drześnie! Chceme le so zażec, a kto nie mō ochotē, niech so zapōli pipē. Kiej mō bēc gōdka o żniwach, tedē, wama powiēm, drēsze rēbōcē, co sē mnie przetrzafiło łōńskiego roku w gospodarskich żniwach, tēch na polu. Bēto to pod Wejrowem. Zaszedł jem w jedną niedzielę do mojego przējacela, ktēren miōł miec prōsēc do sprzedanigo. A że jō jem moję białcē wielo o nim miōł powiōdōny, że to je dobry gospodōrz, że chowa u niego aż sē świēcī, a na polach zbożē sē pod paradnemē kłosamē gnie, rzekła mnie tak:

— Tu nie ma sē co do namyszlani, le biōj a kupi swinķę z wieprzka. Pōra sē lepij chowie, a po drēgiēm, kiej jedno bēdze potēm, przējaciel, drēgiē urosēc przez ten czas dwa razē takicē.

Muszōł jem przēznac, że moja Agatā dobrze kombinowała i tak jem zawanożył do tego przējacela. Trafił jem prawie na pōlnie, ktērno przē niedzielnēj pogodze ze słońcem jedlē w ogrodze. Choc pogoda bēła paradnō, ale wēdzrzało za grzotem. I po prōwdze: pōł godzēnē pōźniej niebo zawlekō sē nad lasamē chmurzēsķōw pōłchta. Po drodze zacząłē terkotac wozē; lēdzēska ostawiłē wszēsķo i brałē sē do wozenigo.

— To bēdēc chcało padac — zaczął jem pierwszy, bo

jakoś mnie dżewōta brała ze spokoju gospodōrza — przējacela i jego dwóch sēnōw i cōrki, ktērni w ogrodze rēchtowalē sē do drēmki. — Mōsz tē ju zwiozłē zbożē? — spytōł jem sē.

— Jesz nic — odpowiedzōł krōtko on.

— Nē i co? Nie chcała wa wozēc? — zdrczōł jem corōz bardziēj zdżewiały, bo lato tego roku bēto niespokōjñe z deszczamē.

— Szesc dni robic a sōdmy odpoczēwac — rozsmiōł sē gospodōrz. — Wiedno szło, tak i latos sē choba dō. Jō nie jem od tēch, co to o niedzieli zabōcza.

I nie „zabōczył”, ale zapaskudzil zbożē, ktērno zwiozł czerniałē za dwa niedziele.

A jō wama to godōm dzis, bo sō tēz takicē same żniwa — żniwa rēbackiē. Jō, rēba je takim samym „codzennym chlebā” i nikt nie mō prawa marnowac czasē w rēbackich żniwach. Nawet w niedzielē, bo na odpocznienię w tēch pōrē tygodzeniach goracēj robotē je czas w dnie sztormōw.

Pomēsłēta le tak, drēsze rēbōcē, nad tym a nōbardziēj nad moim dōwnym przējacelā, ktēren dzis dnia dōł mnie ju nim nie je. A to za marnowanē codzennego chleba.

Waji STASZKŌW JAN

Nowe książki

Zdzisław Russek: **ORGANIZACJA POŁOWÓW W RYBOŁÓWSTWIE MORSKIM**, Warszawa 1955, Wydawnictwa Komunikacyjne, nakład 1000 egz., str. 169, cena 13,40 zł.

Książka zapoznaje czytelników z organizacją połowów przemysłowych w rybołówstwie morskim, a więc z zadaniami i organizacją przemysłowego zwiadu rybackiego, oraz z połowami zespołowymi i ekspedycyjnymi. Omawia także zadania i organizację kierownictwa połowowego przedsiębiorstw rybackich.

Praca ta przeznaczona jest dla kapitanów statków rybackich, dla aktywów pracowniczego przedsiębiorstwa połowowego oraz dla słuchaczy wyższych i średnich szkół rybackich.

W. Strzyżewski, J. Wiktor, Cz. Zukowski: **NARZĘDZIA I TECHNIKA POŁOWÓW NA ZALEWIE SZCZECIŃSKIM**, Warszawa 1955, Wydawnictwa Komunikacyjne, nakład 500 egz., str. 106, cena 4,65 zł.

We wstępnej części autorzy zapoznają czytelników z Zalewem Szczecińskim jako rybą bazą surowcową oraz podają okresy i metody połowu ryb na tym zbiorniku wodnym. W części zasadniczej zaś omawiają budowę sprzętu używanego na Zalewie, technikę połowów tymi narzędziami i zasadnicze wiadomości o sposobie konserwacji sieci.

Wydawnictwo to przeznaczono nie jest dla sieciarezy, rybaków zalewowych i śródlądowych oraz pracowników rybołówstwa, zainteresowanych zagadnieniem budowy i eksploatacji narzędzi połowowych.

Wydawnictwo to przeznaczono nie jest dla sieciarezy, rybaków zalewowych i śródlądowych oraz pracowników rybołówstwa, zainteresowanych zagadnieniem budowy i eksploatacji narzędzi połowowych.

Ciekawostki

MEDUZA — OLBRZYM

W morzach arktycznych spotyka się olbrzymie meduzy. Średnica jej dzwonu wynosi 2 m, a długość czulek dochodzi do 20-30 m.

Wzorzysta, kolorowa tarcza dodaje meduzie niezwykłego uroku. Czółki jej usiane parzydełkowymi komórkami wydzielają truciznę, która paraliżuje zdobycz, względnie broni meduzę przed napastnikami. Ciekawe, że młode ryby nie boją się olbrzymiej meduzy. Szukając pożywienia, pływają w pobliżu niej, a w obliczu niebezpieczeństwa — chronią się nawet pod jej tarczą. Meduza daje im spokój, gdyż rybki niszczą drobne pasożyty na jej ciele. (zk)

ORYGINALNA POCZTA

Podczas patroloszenia śledzi na rynku rybnym w Jeruzalem (Izrael), znaleziono we wnętrznościach jednego z nich małą buteleczkę po perfumach, zawierającą notatkę o wzięciu do niewoli dwóch żołnierzy niemieckich. (g)

CO TO ZA RYBA?

Nową zagadką dla ichtologów stała się ryba długości 33 cm, złowiona w pobliżu Honolulua. Ma ona barwę łosia, ogon krokodyla, zaś głowę niczym płg odnieśny z rogami. Ostrożni rzeczoznawcy przypuszczają, że należy ją zaliczyć do grupy Peristedion - Engyceros, ryb opancerzonych, ale jak jest rzeczywiście, tego na razie jeszcze nikt nie wie.



WSTYD

W nrze 3 „Morza” na str. 3 czytamy:

Po wojnie rybołówstwo nasze było tak zniszczone, że w r. 1946 nie złowiło nawet połowy tego, co w r. 1938. Dziś nasza flota rybacka — bałtycka i dalekomorska — łowi 5 razy więcej niż przed wojną, a 10 razy więcej niż w roku 1946.

Tymczasem w roku 1946 złowiła ona 2 razy więcej ryb, niż w roku 1938, a w roku 1954 — 8 razy więcej niż w 1938 i 4 razy więcej niż w roku 1946. Wstyd, prawda?

SPROSTOWANIE

W poprzednim nrze 12(129) nasze go pisma we fraszce pt. „Światlica” na str. 6 wkraśli się błąd drukarski. Poprawnie tekst fraszki brzmi:

Światlica jest, lecz ma przykrą wadę, zresztą oceńcie to sami: brak światła. Zamiast świecić światlica świeci... pustkami.

Z sieci Hipolita Rybki

Nie pali się

Alojzy Bryś był człowiekiem trzeźwym. Również w soboty. Poza tym był dyrektorem, co się zdarza w najprzystojniejszej rodzinie. Trzeba tu jeszcze wyjaśnić, że w domu dyrektorem nie był, co też się zdarza najtrzeźwiejszym ludziom. W domu Alojzego Brysia kierownicze stanowisko piastowała (wraz z dwojgiem dzieci) pani Brysiowa, osoba energiczna.



Ponieważ Alojzy Bryś był nieustannie zajęty w biurze, licznych organizacjach, na posiedzeniach i akademiach, gdzie zasiadał — ciężar domowych kłopotów spadał rzecz jasna na blond — głowę domu: panią Brysiową.

Pewnego chmurnego poranka pani Brysiowa stwierdziła, że piec w sypialni odmawia posłuszeństwa. Bywa. Dyrektorka, człowiek czynu, wezwwała zduna. Zdun przyszedł, pokłamał głową i wziął się do... śniadania. A potem przestawił piec. Długo. Za to, kiedy skończył, piec przestał w ogóle funkcjonować. Można powiedzieć: przestawił się całkowicie na nieróbstwo. Też bywa.

Ale z panią Brysiową nie ma żartów. Wymogła na zdun (za te same pieniądze), żeby raz jeszcze przestawił piec na bardziej płomienny

stosunek do własnych obowiązków. I tak się stało. Piec wprost palił się do roboty, pracował bez zarzutu.

W tym samym czasie dyrektor Bryś głowił się nad pewnym zawitym problemem. W przetwórni bazy rybackiej we Władysławowie Gdańskie Zjednoczenie Instalacji Przemysłowych popętniło centralne ogrzewanie. Bardzo ładne urządzenie. Z jedną tylko wadą, że nie funkcjonuje. Roboty zlecił i odebrał(?) „Arka”, kiedy jeszcze gospodarowała we Władysławowie. Dyr. Bryś natomiast „nastał” później, kiedy już powstał „Szkuner”. Co tu robić — myślał dyr. Bryś? Myślał, aż wymyślił. Po prostu zlecił temu samemu

Podciągnąć

Kierownik eksploatacji w spółdzielni rybackiej „10-lecie” w Łebie, ob. Wacław Kiersz przetrzymuje ważne pisma urzędowe.

Nie trzeba fraszki, nie trzeba wiersza. Stareczka dwa słowa: podciągnąć Kiersza!



Metoda

W stołowiec Domu Rybaka w Darłowie żądają dowodów osobistych pod zastaw noży, widelców i łyżek.



Może rozszerzyć tę nową metodę zabezpieczania łyżek dowodem? Żądać podania na zupy podanie i życiorysu przed każdym daniem! Żeby zaś papier nie ginał z... (Już wiecie), biuro przepustek stworzyć przy kłozecie.

STANISŁAW OSTROWSKI

ROMUALD DOBRZYŃSKI

"NIETOPERZ" wzywa na Long Forties

Ostatnio „Głos Wybrzeża”, organ KW PZPR w Gdańsku, drukuje w odcinkach opowiadanie rybackie Stanisława Ostrowskiego i Romualda Dobrzyńskiego pt. „Nietoperz” wzywa na Long Forties... Opowiadanie to ukazuje się jako jedna z broszur Biblioteczki „Rybaka Morskiego”. Poniżej drukujemy jego fragmenty.

HENRYK coraz bardziej usiłował sobie, że jednym z podstawowych elementów podpowierzchniowego nurtu na „Nietoperzu” jest powszechna niechęć, przechodząca u niektórych w otwartą nienawiść do Walaszczyka.

Nie znosił oficera KO również szyper. Kiedyś przy nawa le roboty Konkol nieostrożnie zaproponował Walaszczykowi, żeby pomógł przy soleniu i beczkowaniu ryb. Ten spojrzawszy na niego marszcząc czoło i odrzekł: — Nie zapominajcie, że aparat KO powołany jest do mobilizowania załogi, jej politycznego uświadamiania, a nie wykonywania za was zadań produkcyjnych. Jestem zadowolony... — I zaczął wypełniać rubryki jakiegoś sprawozdania: Ale to nie było najważniejsze. Konkol miał słabość do niemieckiej muzyki tanecznej. Szukał kiedyś na wszystkich stacjach „czegoś dla ucha” i zatrzymał gałkę, gdy usłyszał miękki alt: „Er passt zu mir ebenso gut wie Zucker zum Kaffee...”

Muzyka działała rozmarzając co, w kabinie było ciepło, statkiem kołysało łagodnie. Stary zdrzemnął się nad biurkiem. Gdy nadszedł Walaszczyk, radio „Rias” nadawało po niemie-

cku audycję „o politycznym ucisku w komunistycznej Polsce”.

Konkol, dla którego cały świat kończył się na jego lugrotrowlerze i małym domku z ogródkiem w Redzie, gdzie z dobrą kawą czekała energiczna Agnieszka, przywozili wiadomości o swych sukcesach dwaj dorośli synowie, Konkol był odtąd dla Walaszczyka „wysoce niepewnym elementem, nastawiającym chętnie ucho na podszepty wrogiej propagandy”. Walaszczyk nie wiedział jeszcze, jakie wyciągnąć z tego konsekwencje. W przekonaniu, że coś jednak zrobić trzeba, utwierdził się jeszcze bardziej, gdy Ratajczuk (jedyny człowiek, do którego można mieć zaufanie i ze wszystkim się zwrócić), podtrzymał jego zarzuty. Powiedział krótko: — Ja szyprowi za groźbę nie wierzę. Nie zauważyliście? On nosi me dalik i żegna się co dzień rano.

Nic dziwnego, że Konkol na „Chopinie” nie chciał mówić nic przeciwko Walaszczykowi. Nic dziwnego, że na ostrzegawczy szept: „Idzie „kaoszczyk” ci chły rozmowy, urwano się wpół zaczęte słowo, a wszystko zastępowało niechętnie spojrzenie lub przymuszony, fałszy-

wy uśmiech. I uparte milczenie... Nawet Ledoń, kucharz okrętowy, gaduła i głądziarz, znający tysiące anegdot, człowiek z tych, co to „co na sercu, to i na języku” — milkł i pochmurniał, gdy zbliżał się Walaszczyk. Miał bowiem za sobą doświadczenie, które przeszło do tradycji „Nietoperza” jako „historia holenderskich butów Ledonia”.

— Ja nie dlatego, żebym chciał krytykować — zaczął Ledoń, zabierając głos w dyskusji po jakimś wykładzie Walaszczyka na temat osiągnięć gospodarczych w Polsce — ja wiem, że w ogóle u nas rzeczywiście zrobiło się dużo, ale niech mi pan powie, panie „kao”, jak to jest. Niby w Holandii. Niby rządzą kapitaliści. A buty, psia ich mać, takie tanie, że aż się człowiekowi dziwisz. I nie jakaś lipa. Na siołninie. Prima sort. I inne rzeczy też tanie. Jak to jest, panie „kao”?

Wszyscy skierowali wzrok na Walaszczyka. Ten marszczył czoło, chrząkał, zagadywał: mo że ktoś jeszcze ma jakieś pytania — najwidoczniej grał na zwłokę... Parę razy powtórzył — hm, hm, w Holandii tanie buty... Towarzystwo temu porozumiewawczo uśmiechało się słuchając i trącając łokciami. Ktoś mruknął: On by coś wytłumaczył? Na to trzeba coś na prawdę umieć.

Lecz nagle Walaszczyk otrząsnął się. Zmarszczył się jeszcze bardziej i powiedział: — Nigdy nie przepuszczałem, towarzyszu Ledoń, że może takie poważne wątpliwości ideologiczne. No, no...

Więc nawet Ledoń nie miał ochoty do rozmów.

DRABIK, który polubił „starego”, orientując się w napiętych stosunkach między szyprem i „kao” oraz dostrzegając,

że i do sternika odnosi się Konkol bardzo oficjalnie, skłonny był określić go jako tego, co jest „przeciwko partyjnemu”. Ale w tym uproszczeniu przeszkadzał był Martyniak, sekretarz statkowej organizacji partyjnej, pływający na „Nietoperzu” jako II mechanik. Wielkie, silne chłopisko, łaził jak niedźwiedź po pokładzie w wiecznie rozpiętej granatowej koszuli, drapał się po zwierzchniej, z lekką przerzedzoną, jasnej czuprynie i sapał miechowym głosem swoje sakramentalne — „człowiecze miły”.

Drabikowi przy przedstawieniu się ścisnął rękę, że aż stawy chrupnęły i zaciągnął swym wileńskim akcentem, patrząc prosto w oczy: — Zetempowiec, co? To staraj się, człowiecze miły, żeby się coś ruszyło w robocie zetempowskiej. Śpiewać umiesz? Może byś zrobił jakiś zespół, co? Na statku musi być wesoło.

Jego stosunek do „niepewnego elementu” — szyprowi, był dziwny. Na otwartych zebraniach partyjnych nieraz obracając swój atletyczny tors do Konkola mówił: — To prawda Konkol, niewiele robicie jako dowódca w sprawie odpowiedniego wychowania załogi. Trzeba bardziej po nowemu. — Ale co rozumiał pod tymi słowami, nie wyjaśniał, gdyż w ogóle nie był elokwentny. Za to, gdy szła ryba, nie bacząc na to, że miał wolne, stawał przy windzie trawowej i nie było wypadku, żeby coś wtedy nie „zagrało”. Sa pał przy tym, kłął, że aż uszy puchły, a Walaszczyk zwracał mu uwagę, że demoralizuje młodzież. Martyniak odsuwał go wtedy swym łapskiem mówiąc: — Odwal się, Walaszczyk. Nie wiedzą, co ma baba pod spódnicą, czy jak? — Aie

kiedy zobaczył, że któryś chodzi w dziurawych gumiakach, tak długo wymyślał Konkolowi od bezdusznych biurokratów, że ten, mimo że był skąpy i nie pochylał naruszenia przepisów, polecił wydać nowe z magazynu, choć stare miały jeszcze starczyć na dwa miesiące.

W ogóle Konkol z Martyniakiem lubili się bardzo. Wieczorem po kolacji, zawsze można ich było zobaczyć w messie, gdy pochyleni nad szachami, dogadywali sobie dobruśnie.

Raz tylko widział Henryk Martyniaka prawdziwie rozszalonego. Walaszczyk nie mógł dać sobie rady z dwoma beczelnymi młodzikami zagrożili: — Czekać, przyjeździemy do portu, to wam pokażę. Henryk widział, jak Martyniak zmienił się na twarzy, i gdy ci dwaj odeszli powiedział cicho: — Ty nie wyskakuj za bardzo z tym ładem. Póki co jesteśmy na morzu. A na morzu bywa różnie... Ludzi mi nie strasz. Co ty tu wyprawiasz człowiecze? Kto cię tak, do jasnej cholery, nauczył? Walaszczyk uśmiechnął się potem do sternika:

— Powiedzieć sami, takiego człowieka robią sekretarzem. Jak tu ma iść polityczna robota? Ratajczuk przytaknął na swój zwyczajowy powściągliwy sposób: — Brak mu „politycznej podbudowy”. Sam Ratajczuk na prośbę Walaszczyka, chętnie wygłaszał poprawne, „podbudowane” referaty przy wszystkich okazjach i pisywał artykuły do gazetki ścisłej: „O potrzebie zwiększenia czujności rewolucyjnej wobec imperialistycznych agentów”. Faktem jest jednak, że Martyniak cieszył się wśród większości załogi, zwłaszcza młodych, naprawdę szczera sympatią...